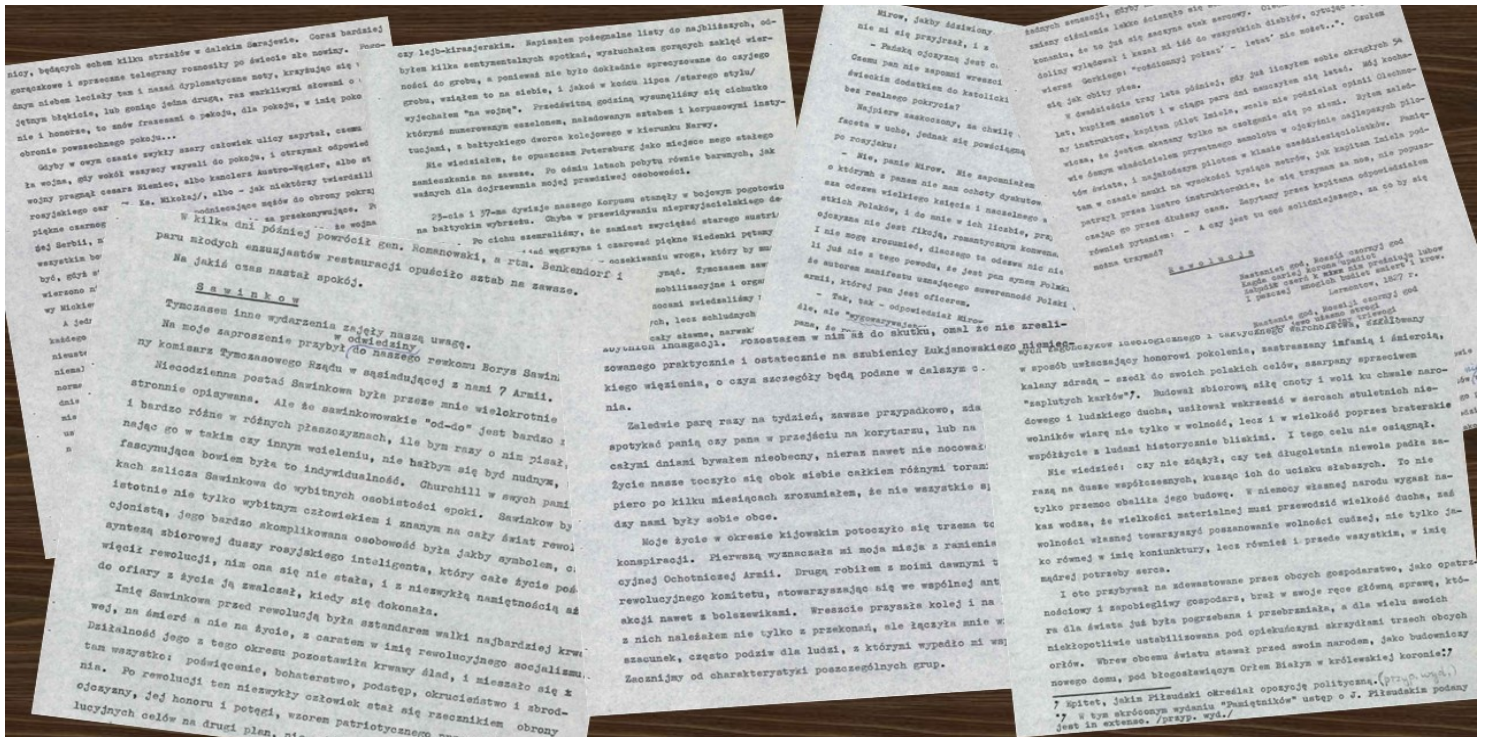


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kresy/69882,Karol-Wedziagolski-Swiadek-dwoch-rewolucji.html>



ARTYKUŁ

Karol Wędziagolski. Świadek dwóch rewolucji

OKRES HISTORYCZNY

(1863-1918) Ku Niepodległej (1918-1922) Odrodzenie Niepodległej

Autor: MAREK KLECEL 20.06.2020

Karol Wędziagolski, ziemianin z Litwy, jak wielu Polaków w czasach zaborów, wykształcenie zdobył w Rosji. Wziął udział w I wojnie światowej po stronie rosyjskiej i rozpoczął szybką karierę wojskową w armii carskiej.

Uczestniczył w rewolucji lutowej 1917 r., a następnie został komisarzem wojennym związanym z Rządem Tymczasowym Aleksandra Kiereńskiego. Po przewrocie bolszewickim wsparł białogwardzistów. Blisko współpracował z Borysem Sawinkowem, dawnym zamachowcem z Organizacji Bojowej Partii Socjalistów-Rewolucjonistów, a w czasie wojny ministrem w rządzie Kiereńskiego, jak również z głównodowodzącym wojskami rosyjskimi Ławrem Korniłowem. Znał ponadto Lwa Trockiego – zaufanego człowieka Włodzimierza Lenina.

Po przewrocie bolszewickim w październiku 1917 r. Wędziagolski ewakuował się z Sawinkowem na południe Rosji i tam wspierał „kontrrewolucję”. Nawiązał też kontakty z Polską Organizacją Wojskową. Po powrocie do kraju był wysłannikiem Józefa Piłsudskiego na rozmowy z Rosjanami na emigracji w 1919 r. Swój pełen perypetii żywot opisał z literacką swadą w pamiętnikach wydanych po latach na emigracji. Gdy wybuchła I wojna światowa, Wędziagolski – po ukończeniu korpusu kadeckiego w Petersburgu – był skromnym urzędnikiem pracującym w jednym z ministerstw. Wojna odmieniła jego życie. Musiał dokonać wyboru: czy ma pozostać zruszczonym Polakiem, czy stać się Polakiem doświadczonym Rosją?

„Nie jest hańbą nosić rosyjski mundur, gdy wojna jest z Niemcami”

W armii dostał jakąś niską rangę, jego oddział, po krótkim pobycie nad Bałtykiem, skierowano na zachód do „priwislanskiego jeszcze kraju”. Po drodze przeżył dość patriotyczny epizod powrotu do ojczyzny, wyrażony jednak powściągliwie, w swoim stylu, i dotarł do Warszawy, której dotąd nie znał. Wśród wielu spotkań, także z dalszą rodziną, ale i z różnymi Rosjanami, była też rozmowa z Aleksandrem Świętochowskim, który dał mu rozgrzeszenie na dalszą drogę: „Nie jest hańbą – orzekł – nosić rosyjski mundur, gdy jest wojna z Niemcami”.

Po przewrocie bolszewickim w październiku 1917 r. Wędziagolski ewakuował się z Sawinkowem na południe Rosji i tam wspierał „kontrrewolucję”. Nawiązał też kontakty z Polską Organizacją Wojskową. Po powrocie do kraju był wysłannikiem Józefa Piłsudskiego na rozmowy z Rosjanami na emigracji w 1919 r.

Na początku wojna oszczędziła Wędziagolskiemu zbyt silnych wrażeń, został bowiem kimś w rodzaju

zaopatrzeniowca armii rosyjskiej. Miał ją wyposażać w zboże i inne płody rolne, kupowane po dobrych cenach od polskich ziemian. Wykonywał te obowiązki w rejonie Opatowa i Sandomierza, prowadząc życie bardziej towarzyskie niż wojenne. Do końca 1914 r. poznał wielu okolicznych ziemian i ich rodziny; zaprzyjaźnił się z nimi. Choć widok jego rosyjskiego munduru z początku często budził konsternację, przełamywały ją jednak szybko litewskie koneksje oficera. I tak bywał gościem w pałacu w Kurozwałkach u rodziny Popielów, w Ujeździe z monstrualnym zamkiem, własnością Orsettich, a pod Staszowem nawet u zabłąkanego tu z Litwy Artura Radziwiłła, którego Wędziagolski wziął pomyłkowo za zwykłego lokatora, a nie rozpoznał w nim pana na włościach. Później jego oddział został wysłany dalej jeszcze na południe, w odległe Karpaty Wschodnie. Stacjonował tam dłuższy czas, na terenach z dala omijanych przez wojnę, a następnie zatrzymał się w Czerniowcach. Kolejne lata wojny schodziły na przemarszach wojsk, zmianach frontów i pozycji, a także na dłuższych pobytach w garnizonach, których monotonia i nuda były – choć na inny sposób – równie dojmujące, co wojenna niepewność i bitewny strach. Autor wspomnień zachorował najpierw na zakaźną hiszpankę, później zaś zapadł na wojenną nerwicę, z powodu której chciano go wysłać do szpitala psychiatrycznego. Przeżył też perypetie właściwe dla demoralizacji wojennej, choć podkreślał, że miał wiele szczęścia w ciągu całej wojny. Na jej początku uniknął zamachu na jego życie zorganizowanego w lesie, później zamachu w hotelu – obydwie zapewne w celach rabunkowych – dalej miał już do czynienia tylko z przeciwnikami politycznymi.

„Cały rok 1915 przeminął pod znakiem klęsk na północnym i środkowym froncie. Tylko nasz południowo-zachodni front trwał w bezruchu, zawdzięczając to słabości austro-węgierskiej armii, zdanej coraz bardziej na pomoc niemiecką. W masach żołnierskich, dla których obiecywane zwycięstwo oznaczało koniec wojny, powrót do domów i do normalnego ludzkiego życia, entuzjazm dla owego zwycięstwa gasł w miarę przesuwania się terminu jego urzeczywistnienia w coraz dalszą przyszłość. [...] A im bardziej taki pokój za wszelką cenę wydawał się niemożliwy, tym urodzajniejszy stawał się grunt dla krzewienia mściwych nastrojów w masach żołnierskich. Przeciw władzy i przeciw społeczeństwu, to jest tym wszystkim, co reprezentowali jakiś potencjał polityczny”.

Wielka i krwawa chwila przełomu dwóch epok

Opowieść Wędziagolskiego ma charakter bardzo osobisty, nie jest to w żadnym razie systematyczna historia wojny i rewolucji, autor dokonuje skrótów, przeskakuje w czasie, robi dygresje, wprowadza wiele anegdot, dając w sumie jakby kwintesencję swego udziału w wojennych wydarzeniach, ale nie ma przecież zamiaru opowiedzieć o wszystkim, wybiera to, co najważniejsze, najbardziej charakterystyczne, a nawet skrótowo symboliczne, ukazujące skalę wydarzeń tamtych czasów i ludzkich dramatów. Pokrótce więc opisuje historię rodziny carskiej, zabójstwo legendarnego Grigorija Rasputina i powolny upadek rosyjskiego imperium, dogorywającego w konwulsjach wojny i rewolucyjnego wrzenia.

„Nadszedł wreszcie ten dzień wymarzony i przeklęty, zapowiedziany tylokrotnie przez poetów, proroków i filozofów, dzień o podwójnym obliczu, dzień pozornie sprawiedliwy i błogosławiony jako świt ku powszechnemu szczęściu, gdy był w rzeczywistości zmierzchem przed straszliwą nocą, unicestwieniem wszelkich nadziei. W tej godzinie, gdy w Petersburgu już się odbywało tragiczne misterium, kiedy w carskim pociągu w Pskowie car Wszechrosji [Mikołaj II] zrzekł się tronu ojców w imieniu własnym i syna, w naszej górskiej kotlinie, za górami, za lasami, w naszym małym świecie miał miejsce tragiczny wypadek, upamiętniający symboliczną pieczęcią ludzkiej krwi wielką i krwawą chwilę przełomu dwóch epok. Przed wieczorem urzędnik wojskowy Kiesariew uderzył w twarz młodego żołnierza Morozowa”.

Byłaby to scena tylko gogolowska, gdyby nie skończyła się tragicznie: spoliczkowany za drobne przewinienie żołnierz postrzelił zwierzchnika, a następnie sam się zabił. Postrzelony urzędnik po wyleczeniu w szpitalu trafił za karę do więzienia, z którego, gdy wyszedł, został zastrzelony przez kolegę zmarłego żołnierza. Wędziagolski podkreślał istniejącą w wojsku rosyjskim przepaść między oficerami a zwykłymi żołnierzami, czemu się przeciwstawiał, mając samemu pod komendą oddział żołnierzy. Pod wpływem wojennych wydarzeń musiał ustalić swój stosunek do Rosji.

„I właśnie w tym okresie często wracałem do problemu: ja i Rosjanie. Wiązało mnie z nimi prawo długoletniej, lecz niewątpliwie przymusowej kolokacji. [...] Zawsze jednak pamiętałem (bo czyż można było o tym zapomnieć?), że to tylko gwałt historii, nie zaś moja wola, był źródłem narzuconego współżycia. Ale dopiero po rewolucji, gdy uczucia [...] natrafiały na pokusy bardziej szczegółowych analiz, zacząłem coraz bardziej czuć, że należę do innego, całkiem odmiennego ludzkiego szczepu, prawdziwie mojego własnego”.

Następnego dnia po tym wypadku przyszła wiadomość, że Cesarstwo Rosyjskie stało się republiką. Wkrótce z Petersburga przyszedł rozkaz tworzenia „wojskowych rewolucyjnych komitetów”, składających się z delegatów wybieranych przez zwykłych żołnierzy. Był to pierwszy, obłąkańczy, jak powiada Wędziagolski, pomysł, być może z podszeptu bolszewickiego, który prowadził wprost do anarchii, klęski wojennej, rewolucji i kontrrewolucji. Zauważył, że w sytuacji narastających powszechnych napięć między oficerami i żołnierzami jest lepiej przez nich traktowany za bardziej ludzkie podejście.

Kiedy przyszło do wykonania nieszczęsnego pomysłu powołania wojennych komitetów, Wędziagolski został wybrany najpierw na delegata, a później na szefa takiego „rewkomu”. Odtąd zaczęła się jego mimowolna kariera polityczna w rosyjskiej armii. I został wciągnięty w krąg rosyjskiej rewolucji. Jednocześnie zaczęły się bunt w wojsku, przypadki mordowania oficerów, agitacja bolszewicka.

Sawinkow - terrorysta, pisarz, polityk

Wędziagolski, aby opanować anarchię w swoim rejonie, poprosił o pomoc Borysa Sawinkowa, wojennego komisarza w sąsiedniej 7. armii, którego poznał przed laty, gdy był on znanym rewolucjonistą, zwolennikiem bezwzględnej walki z caratem, również przy użyciu zamachów i terroru.

„Imię Sawinkowa przed rewolucją było sztandarem walki najbardziej krwawej, na śmierć, nie na życie, z caratem w imię rewolucyjnego socjalizmu. Jego działalność z tego okresu pozostawiła krwawy ślad i mieszało się tam wszystko: poświęcenie, bohaterstwo, podstęp, okrucieństwo i zbrodnia. Po rewolucji ten niezwykle człowiek stał się rzecznikiem obrony ojczyzny, jej honoru i potęgi, wzorem patriotycznego przedstawienia rewolucyjnych celów na drugi plan, nie wahającym się walczyć znowu na śmierć, nie na życie z bolszewicką rewolucją w imię demokratycznej republiki”.

Wędziagolski poznał Sawinkowa w Petersburgu, gdy ten organizował terrorystyczne grupy eserów i namawiał Polaka do uczestnictwa w tym ruchu. Wtedy Wędziagolski odrzucił jego propozycję, tłumacząc, że terror jest sprzeczny z jego moralnym nastawieniem, a także szkodliwy politycznie. „Ale z pana numer” – miał mu powiedzieć po polsku Sawinkow, rozstali się mimo to w przyjaźni. Teraz, w 1918 r., nawoływał do przewyciężenia anarchii w armii, walczącej na frontach i jednocześnie poddanej wewnętrznemu rozkładowi, agitacji i dywersji bolszewickiej. Sawinkow szukał poparcia dla generała Korniłowa, w którym upatrywał jedyne dowódcę zdolnego przywrócić porządek i bojowego ducha w szeregach armii. Korniłow został później naczelnym dowódcą, ale z powodu różnicy zdań co do sposobów i taktyki zwalczania wewnętrznych wrogów, powstał konflikt między nim a Rządem Tymczasowym Kiereńskiego.

Opowieść Wędziagolskiego ma charakter bardzo osobisty, nie jest to w żadnym razie systematyczna historia wojny i rewolucji, autor dokonuje skrótów, przeskakuje w czasie, robi dygresje, wprowadza wiele anegdot, dając w sumie jakby kwintesencję swego udziału w wojennych wydarzeniach.

Wędziagolski działał odtąd wspólnie z Sawinkowem. Już jako aktywny komisarz wojenny stopniowo zyskiwał coraz większe uznanie zarówno w armii, jak i w Rządzie Tymczasowym. W lipcu nastąpił nieudany pucz bolszewików, po którym Lenin uciekł do Finlandii. Kornilow i Sawinkow uważali, że w tej sytuacji należy ostatecznie rozprawić się z bolszewikami, ale rząd Kiereńskiego wahał się, czy użyć siły. W tym krytycznym momencie Kornilow wezwał do obrony Rosji i zagroził przejęciem władzy. Marsz na Petersburg jednak się nie powiódł, zabrakło jednomyślności w zdemoralizowanej armii, która chciała tylko pokoju; opór stawiwały bolszewickie elementy destrukcyjne i dywersyjne. Wędziagolski, który dobrze znał nastroje w wojsku, zaproponował Sawinkowowi stworzenie elitarnych i pewnych oddziałów, które pozostaną zawsze wierne i nigdy nie zawiodą. „Ależ z pana *kowarnyj* (przebiegły) rewolucjonista” – miał powiedzieć Sawinkow.

Kariera Wędziagolskiego jako komisarza wojennego, którą inicjował również Sawinkow, a wsparł, co ciekawe, Trocki jako przewodniczący komisji personalnej, była burzliwa i dość krótka, trwała do października 1917 r.

„Moje komisarzkie urzędowanie – pisał Wędziagolski – polegało z jednej strony na codziennej walce z sabotażem dowództwa i elementów reakcyjnych, z drugiej zaś – na codziennym przeciwdziałaniu zarazie anarchii”.

Jednak rozprężenie, a później rozkład w armii, która wolała nieraz bratać się z przeciwnikami, niż z nimi walczyć, postępowały: najpierw w karpackich Czerniowcach, potem w Mohylewie. Wędziagolski opisuje barwnie, w iście rabelaisowskim stylu, główną plagę bezrobotnej armii, którą było pijaństwo.

„W rezerwie 8. Armii daleko od pozycji stały dwie dywizje piechoty, całkowicie zdemoralizowane i rozbastwione w takim pijaństwie, o jakim normalni ludzie nie mają wyobrażenia. W Sorokach, w Bielicy i we wszystkich mniejszych miasteczkach, gdzie znajdowały się składy spirytusu, żołnierze i miejscowa ludność rozbijała je, by pić, pić, pić na umór. Częste wypadki śmierci nie tylko nie pobudzały do opamiętania, przeciwnie, podniecały do powszechnego zatracenia się w bachicznym uniesieniu. Pito z butelek, wiader, dojnic, sam widziałem babę, która piła z lewatywy, zaś tam, gdzie przy rozbijaniu składów spirytus płynął rynsztokami, pito z rynsztoków i kałuż, czerpano ze zlewów, wrywano sobie z rąk każde naczynie, walczone na pięści, drągi, byle pić i pić na umór, na śmierć. Pili wszyscy, starzy, młodzi, kobiety, dzieci, nawet świnie siorbały na rynku miasteczkowym płynącą ciecz. Upijano się masowo, chorowano tysiącami, dziesiątki umierały w męczarniach, reszta, patrząc nieprzytomnym wzrokiem na chorych i umierających, połykała ognistą śmierć, żeby za chwilę paść w konwulsjach lub śmiertelnym porażeniu”.

W tej sytuacji Wędziagolski widział ratunek tylko w zawarciu natychmiastowego pokoju, co jednak władze zwierzchnie uznawały za „nikczemny pokój” i „zdradę Rosji”. Bolszewicki przewrót komisarz Wędziagolski nazwał „wodewilową uwerturą do tragedii”. Wbrew późniejszym legendom i propagandzie komunistycznej był to przewrót, który nie miał prawa się udać, a udał się tylko z powodu indolencji i słabości Rządu Tymczasowego i niezdecydowania Kiereńskiego. Wyglądał też dość groteskowo, jak opisuje Wędziagolski:

„W rzeczywistości zwołanie paru tysięcy lumpenproletariatu stolicy i kilkuset marynarzy floty wojennej mogło być dokonane w ciągu paru godzin. Takie bowiem były realne siły bolszewików, które weszły do walki. Na sto tysięcy marynarzy i milionową masę petersburskiego proletariatu była to garstka. Garstka ta w ciągu kilku dni październikowej rewolucji walczyła nie tyle bohatercko, ile wybitnie niezdecydowanie. [...] Na całe rewolucyjne imperium tylko jeden kozacki generał [Piotr Krasnow z kilkuset kozakami] stanął w obronie rewolucyjnego Rządu Tymczasowego, a jego premier i naczelny wódz szukał schronienia poza Petersburgiem. O rozmiarach tej walki «na śmierć i życie», której heroizm wyolbrzymiają komunistyczni dziejopisarze, świadczą cyfry: poległo w niej 17 kozaków Krasnowa i kilkudziesięciu czerwonoarmistów i marynarzy. Chociaż zwycięska – rewolucja październikowa wykazała słabość bolszewików”.

Wędziagolski został wcześniej wezwany do Petersburga. Miał złożyć Kiereńskiemu, który przebywał już poza miastem i zwątpił w sens dalszej walki, meldunek o gotowości jego korpusu do obrony stolicy. Wspominał, że Kiereński przyjął go tylko dlatego, że był współpracownikiem zdymisjonowanego już ministra Sawinkowa, do tego niechętnie, bo znał go głównie z tego, że gorliwie zwalczał anarchię i defetyzm w wojsku. Ostatnią próbą ratowania sytuacji był plan Sawinkowa, polegający na odsunięciu Kiereńskiego od władzy i powołaniu rządu wojskowego przy wsparciu niektórych socjalistów, ale zdeklarowanych przeciwników bolszewików. Jednak jedyny dowódca wojskowy, na którego liczyli, kozacki generał Krasnow, odmówił udziału w tym planie. Wędziagolski, skierowany ostatni raz do siedziby Kiereńskiego, wyczuł wrogie nastawienie; „otaczała nas zewsząd wroga neutralność”, jak to określił. Dowiedział się przy tym, że ma zostać przesunięty na jakiś „boczny tor”. W sytuacji całkowitego rozkładu sił antybolszewickich nie pozostało nic innego, jak opuścić coraz bardziej niebezpieczny rejon Petersburga i ewakuować się w warunkach już rewolucyjnych w strony nieobjęte jeszcze bolszewickim wrzeniem, na południe Rosji. Jeszcze przed wyjazdem, najpierw do Pskowa, dostał propozycję zabrania ze sobą księcia Michała Romanowa, czyli następcy tronu. Wędziagolski porozumiał się z Sawinkowem, który był zaskoczony tą propozycją, ale się zgodził. Do wspólnej podróży jednak nie doszło, zapewne książe nie chciał podróżować z byłym zamachowcem.

Wystarczyło mieć wygląd przyzwoitego
człowieka, przerażone oczy i pokorę skazańca

w wyrazie lub ruchach, by zginąć na miejscu z ręki przygodnych lub urzędowych wykonawców «sprawiedliwości dziejowej». Indywidualni zwyrodnialcy mordowali niemal każdego napotkanego, w których instynktem, prawie że nieomylnym, wykrywali obcego i wrogiego.

Podróż, a właściwie pośpieszna ewakuacja, odbywała się w warunkach niebezpiecznych, w ogólnym zamęcie i niepewności. Okazało się, że są ścigani listami gończymi, musieli się więc ukrywać z trudem uniknęli aresztowania. Jechali na fałszywych papierach – Sawinkow jako brytyjski dziennikarz (ludzie z Zachodu nie byli jeszcze podejrzani), Wędziagolski jako jego polski przyjaciel Grabowski.

„Na dworcu w Moskwie rzeczywistość dała o sobie znać niezwłocznie, nasamprzód długą listą nazwisk «wrogów ludu pracującego». Nasze prawdziwe nazwiska figurowały w niej prawie na czele, z ogólnym dość dokładnym rysopisem. Brzmiało to górnie i chlubnie: «Władze centralne w Petersburgu nakazują ujęcie groźnych kontrrewolucjonistów, wrogów robotniczo-włościańskiego państwa». Sawinkow po przeczytaniu obwieszczenia uśmiechnął się i powiedział głośno: Dobrze, że to nie ja”.

Okazało się, że w Moskwie rewolucja nie działała jeszcze tak, jak chciał Lenin:

„«Żywiotowy odruch mas ludowych», po którym tyle się spodziewano, także nie nastąpił. Proletariat na razie tylko z wielką ciekawością i niewątpliwie życzliwością dla bolszewików, ale neutralnie, wyczekiwał, komu się najpierw noga powinie”.

Wędziagolski i Sawinkow nawiązali w Moskwie konspiracyjne kontakty ze środowiskiem kontrrewolucji, stale się ukrywając.

„O komunizmie na razie ani słowa. Hasłem dnia jest «cała władza radom», lecz wiadomo, że w tych radach (sowietach) «wsia włast’ bolszewikam». Lewe skrzydło eserów, tak zwani maksymaliści, poszło na

współpracę, niektórzy mienszewicy, jak w dniach powstania, również. [...] Po całym mieście odbywają się łapanki według rozdzielnika: białogwardziejec, burżuj, kontrrewolucjonista”.

Z Moskwy wyruszyli najpierw do Rostowa, opanowanego już przez bolszewików, skąd przedostali się z trudem do Nowoczerkaska, bastionu białych. Po drodze zdarzył się dość operetkowy nieudany zamach na Sawinkowa. Z Nowoczerkaska Wędziagolski udał się do Kijowa, kilka dni po tamtejszym pogromie.

„Był to ów słynny pogrom kijowski, który według późniejszej opowiadanej statystyki miał kosztować życie trzech tysięcy oficerów, junkrów i młodzieży cywilnej, wymordowanych w ciągu kilku dni przez Czecha i czerń, podjudzaną do masowej zbrodni. Wystarczyło mieć wygląd przyzwoitego człowieka, przerażone oczy i pokorę skazańca w wyrazie lub ruchach, by zginąć na miejscu z ręki przygodnych lub urzędowych wykonawców «sprawiedliwości dziejowej». Indywidualni zwyrodnialcy mordowali niemal każdego napotkanego, w których instynktem, prawie że nieomylnym, wykrywali obcego i wrogiego. Wspomagani przez setki agentów Czecha, zabijali ludzi na ulicach albo wywlekali z mieszkań nieoporne i zrezygnowane ofiary, pędzili gromadami na zbocza Carskiego Sadu, gdzie dokonywano masowych egzekucji. Zapijanie się alkoholem i narkotyzowanie było zjawiskiem powszechnym wśród katów, jakby nieodłącznym od realizacji ludobójstwa. Inteligenci i półinteligenci spomiędzy czerwonych aktywistów niemal wszyscy bez wyjątku byli narkomanami, zaś prostytutki zapijali się samogonem, którego w tym czasie nigdy nie brakło”.

Konspirator trzech misji

Wkrótce bolszewików z Kijowa przepędzili Niemcy. Wędziagolski zatrzymał się w mieście na dłuższy czas.

„Moje życie w okresie kijowskim – podsumował w swych pamiętnikach – potoczyło się trzema torami trzech konspiracji. Pierwszą wyznaczała mi moja misja z ramienia kontrrewolucyjnej Ochotniczej Armii. Drugą robiłem z moimi dawnymi towarzyszami z rewolucyjnego komitetu, stowarzyszając się we wspólnej antyniemieckiej akcji nawet z bolszewikami. Wreszcie przyszła kolej i na POW. Do każdej z nich należałem nie tylko z przekonania, ale łączyła mnie wielka przyjaźń, szacunek, często podziw dla ludzi, z którymi przyszło mi wspólnie pracować”.

Z konspiracyjną Polską Organizacją Wojskową, założoną przez Józefa Piłsudskiego w 1914 r., związał się Wędziagolski właśnie w Kijowie, gdzie przybyła grupa ważnych przedstawicieli POW w osobach Andrzeja Struga, Michała Sokolnickiego, Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego i Bogusława Miedzińskiego. Z nimi miał

współpracować po powrocie do kraju. Tymczasem epizod kijowski omal nie skończył się dla Wędziagolskiego tragicznie. Został aresztowany przez Niemców z podejrzenia o współpracę z Sawinkowem, który wyjechał już z Kijowa, ale nadal był uważany za groźnego zamachowca, i z terrorystą ukraińskim Dmytrem Doncowem.

Po kilku miesiącach śledztwa i więzienia wyprowadzono go na plac, na którym stała szubienica. Pomyślał, że to już koniec. Okazało się jednak, że pod szubienicą miała się odbyć jego konfrontacja z Doncowem. Ten oświadczył, że nie zna Wędziagolskiego.

Po powrocie do kraju Wędziagolski służył swym doświadczeniem i wiedzą o Rosji. Piłsudski powierzył mu misję nawiązania kontaktów z emigracją rosyjską w Paryżu z Sawinkowem na czele. Jeszcze przed wojną 1920 r. powstał komitet polsko-rosyjski dla wsparcia walki z bolszewikami. Prócz Sawinkowa, który mu przewodził, znaleźli się w nim tacy ludzie, jak Dmitrij Fiłosofow, Dmitrij Mereżkowski, Zinaida Gippius oraz księżę Nikołaj Trubieckoj.

Sawinkow zginął kilka lat później z rąk bolszewików, gdy wrócił do Rosji, zwiedziony propozycją współpracy. Zamiast tego urządzono mu pokazowy proces zakończony wyrokiem śmierci, zamienionym na dziesięć lat więzienia. W więzieniu miał popełnić samobójstwo.

Tekst pochodzi z nr 10/2017 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ